

LUD

Jedynie pismo polskie w Brazylii wychodzące dwa razy na tydzień.

Wydawca i Redaktor: **Keladr Jan Paika**

Redakcja i Administracja otwarte są codziennie (prócz niedziel i świąt) od 8-11 godz. rano i 1-5 godz. po południu.

PRENUMERATA: W Brazylii 10\$000 z góry, 11\$000 z dołu, półroczna 6\$000; za przesyłkę osobną, nie we wspólnych paczkach, dopłaca się 3\$000; w Argentynie 6 pezów; w Europie 3 dolary; w Ameryce Południowej 2-60 dolary; w Urugwaju 3 pezy urugwajskie.

Adres Redakcji „Ludu”: **Curityba - Avon. Dr. Jayme Reis 583**
Adres dla listów: **Curityba - Caixa Postal 155 - Paraná, Brasil**
Adres Telegraficzny: **Lud Curityba**

Ceny ogłoszeń: — Ogłoszenia tylko z góry płatne.
Do 8 cm. szerokości przez 1 łam do 3 razy 5\$000
Od 1 „ „ „ za każdy raz na stronie ogłoszeń 3\$000
Od rocznych ogłoszeń z góry zapłaconych na stronie ogłoszeń 40 proc. niższe
Od nekrologów 4 cm. szerokości przez 1 łam 3\$000
Ogłoszenia w tekście według umowy.

„O POVO“ -- Jornal polono bisemanal

Cena numeru 300 rejsów

W KURYTYBIE do nabycia w sklepach pp. Domańskiego, Krzyżanowskiego, R. Plekarza - Kubisa, W Kiosku na ul. 15 de Novembro (róg ul. Fl. Peixoto), W Kiosku przy ul. 1. Março 63 (róg 15 de Novembro)

Polak, czy nie Polak?

Wiele kłopotu sprawia starym, niekiedy nawet i prawnikom, sprawa przynależności narodowej obcych obywateli, zamieszkałych w nie swoim kraju, lecz na obczyźnie. Francuzi na przykład byłby bardzo zadowoleni, aby wszyscy Polacy, mieszkający we Francji (a jest ich przeszło 800.000) byli uważani za Francuzów, a przynajmniej ci, którzy tam się urodzili, i w ten sposób uzupełnili wymierający już naród francuski.

Podobna rzecz ma się i w innych państwach i krajach. Każde państwo pragnie cudzoziemca wy narodowi i to jak najprędzej, a przynajmniej zrobić go najpierw na swego obywatela. To też w ustawach państwowych widzimy wielkie, różne ułatwienia, sprzyjające wynarodowieniu cudzoziemców. Główna, prawie ogólna, i we wszystkich państwach zastosowaną jest ustawa: Dziecko takiej jest narodowości, w jakim państwie, czy kraju się urodziło. Niektóre państwa mają jeszcze szczegółowe ustawy jak na przykład: cudzoziemiec, ożeniony z obywatelką państwa (z krajanką), staje się obywatelem tegoż państwa. Są i państwa, które cudzoziemcowi nadają swoje obywatelstwo, jeżeli 10 lat mieszka w tem państwie.

Jak się trzeba na te sprawy zapatrywać?

Oto ważne pytanie, na które zamierzam pokrótce odpowiedzieć. Przedewszystkiem należy odróżnić narodowość od obywatelstwa. Ktoś z nas jest narodowości polskiej a może równocześnie być i obywatelem włoskim, francuskim, czy też brazylijskim. Narodowość polska obcego obywatelstwa nie wyklucza, i odwrotnie. Jedno z drugim można połączyć i pogodzić.

Tymczasem tu, pod tym względem, tyle zachodzi nieporozumienia, a raczej niezrozumienia i pomyłek nietylko pomiędzy naszym ludem, kolonistami, lecz niekiedy i między inteligencją. Trzymać się powinnyśmy zasady: Dobry Polak powinien być i dobrym obywatelem brazylijskim!

Uzasadnij moje twierdzenie w sposób jasny, zrozumiały dla wszystkich: narodowość zaszczepiona i opiera na krwi, która w ludzkim ciele płynie.

Ważny pod uwagę porównanie z natury, n. p. z koni. Zwawcy mówią: to koń rasoowy, czystej krwi; tamten tylko pół-koniu, czyli mieszaniec; inny ma w sobie tylko jedną trzecią krwi rasoowej itp.

Według filozofów: człowiek jest istotą czyli zwierzęciem rozumnym (animal rationale). Zastanówmy to porównanie: Polak

będzie wtedy prawdziwym Polakiem, jeżeli w jego żyłach krążyć będzie krew polska, piastowska bez względu na to, gdzie się urodził, gdzie i ile lat mieszka lub mieszkać będzie, czy we własnej ojczyźnie, czy też poza jej granicami.

Taka zasada - zdaje mi się - jest słuszną i sprawiedliwą. I na tej podstawie są możliwe tylko mniejszości narodowe, tylko w krajach europejskich, lecz i amerykańskich, azjatyckich, afrykańskich i t. p.

Polak stracić może swoją mowę, ojczyznę, zwyczaj i obyczaje, gdy wiele lat mieszka na obczyźnie, zwłaszcza jego dzieci, wychowane w obcym środowisku, a przecież on i jego dzieci nie przestają być Polakami, gdy w ich żyłach krąży czysta krew polska.

I odwrotnie: można się wynarodowić na ziemi ojczyźnianej, w ojczyźnie, w części lub całkowicie, o ile się miesza przez małżeństwa krew polską z krwią obcych narodowości. Polak np. żeni się z Niemką w Polsce, dzieci ich, choć mówią

po polsku, nie są już prawdziwymi Polakami, o czystej krwi polskiej, lecz mieszankami polsko-niemieckimi, bo w ich żyłach płynie krew polsko-niemiecka. Są więc „pół-Polakami”. Jeżeli to drugie pokolenie żeni się znow z osobami obcynarodowymi, to ich dzieci posiadają będą trzecią część krwi polskiej. W ten sposób dzieć się może wynarodowienie we własnej ojczyźnie, gdy miarodajne czynniki na to uwagi nie zwracają.

Jednakże, zwykle otoczenie, środowisko, w którym takie rodziny żyją, wywierają wielki wpływ na potomstwo zrodzone z krwi mieszanej tak, że z wolna przyjmują znamiona i cechy ojczystego otoczenia i nie ulegają wynarodowieniu. A zatem wynarodowienie Polaka czy Polki w ojczyźnie, w Polsce, choć może nastąpić, nie jest tak groźnym i niebezpiecznym jak poza ojczyzną, na obczyźnie wśród obcych wpływów i obcego otoczenia.

To pytanie „Polak czy nie Polak?” zastosować należy przedewszystkiem do naszych rodaków, mieszkających poza granicami swej ojczyzny, Polaki.

C. d. n.
Ks. Józef J. Górak.

Ford zakłada w Brazylii miasto „Fordelandję“

„JA NAM FABRYKĘ, ROBOTNICZY MAJĄ MIASTO.“

Jeszcze go niema na mapach i kartach geograficznych, w rozkładach jazdy kolejowej, w prospektach turystów. A przecież - jest. 600 mil przed ujściem Amazonki na obrzymiej wytrzebionej polanie rosną domy, gmachy drapacze, torują się ulice i bulwary. Tysiące robotników zrabowało i zwałiło ładny kawał puszczy, a dziś na jej pobojwisku buduje, wznosi rozkopuje. Zakłada się tu miasto które jak Petersburg, jak Aleksandra, jak Konstantynopol ufundowała wola i potęga jednego tylko człowieka. O nie go też - ku większej jego sławie - nosić będzie literacko-fantastyczne miano Fordlandji.

Ni mniej ni więcej jest to miasto, które zakłada Ford. Nie kto inny, jak Henry Ford z Detroit. Dlaczego je zakłada? Jest to jasne. Ford przerósł już Stany Zjednoczone. Ma dziś swoje wielkie centrale we wszystkich częściach świata (w Europie Kopenhaga) chce pobić swą taniością wszystkie samochody świata, wytworzyć typ-ideał samochodu; zmonopolizować dla siebie auto. Swą centralą - nie małą reprezentacją z czterema „salonami”, ale prawdziwą centralą - musi mieć i w Ameryce Południowej. Miał ją - ale dotychczasowa go nie zadawalała. Na ten cel nie nadawało się ani Rio de Janeiro, ani Buenos Aires, ni Pernambuco, ani żadne z wielkich miast Ame-

ryki Południowej. Zakładane były w czasie, gdy zwracała się ona na wschód ku Europie, leżą na krańcach nie w centrum kontynentu. Stąd nie mogły odegrać w stosunku do niego tej roli centrali, jaką potrzebuje Ford. Wielki przemysłowiec nie znalazł miasta, którego szukał; więc postanowił je stworzyć. Nie takie rzeczy widział Ameryka. Zresztą tak czy owak musiałby wybudować dzielnicę wielkości miasta, czyli nie lepiej nazwać je miastem „swojem” miastem.

Wyszukano miejsce. Głębokie ujście Amazonki było w rzeczy samej wymarzone. Rzeka i jej dopływy tworzą sieć komunikacyjną z Brazylią, Argentyną, Wenezuela, Peru, Ekwadorem; sieć tania i dogodna. To co było potrzebne. A wybrany miejsce, zabrano się do realizacji.

Nad rzeką, w miejscu gdzie mają stanąć chłodnie i przeladownie, wznoszą się baraki robotnicze. Co rano całe masy wychodzą do pobliskich budów. Stawia się wszystko naraz. Więc gmachy fabryczne, hale maszyn, zakłady. Dzielnie domów mieszkalnych, tonących wogrodach, położonych na wysokim, w zdrowe powietrze obfitującym wzgórz. Stąd długim tramwajem, który już jest i jeszcze dłuższym bulwarem, którego jeszcze niema, jeździć będą co rana tłumy do roboty. Dalej

jest „dzielnicą pracy” - południowe Detroit - warsztaty, które kiedyś wyrzucić będą nowe samochody co parę minut... Dalej jest nad samą rzeką własności miasto ze sklepami, z kantorami i biurami. Jest już parę barów, w świeżo obielonych, jeszcze wilgotnych domach. Dwa kina, które jeszcze do niedawna mieściły się pod gołębniem, a za ekran miały biały mur budującego się dworca mieszczą się obecnie pod dachem. Budują się dwa kościoły. Dla Fordlandji buduje się port. Oczywiście, na Amazon-

ce. Na specjalnej flotyli przewidziane będą do miejsca przeznaczenia, w górę rzeki, wyprodukowane samochody.

A ustrój miasta! Nakreślił go sam Ford. Będzie to gmina, komuna robotniczo-pracownicza. Oni rządzić mają miastem, tworzyć magistrat, sądownictwo, władzę. „Ja mam fabrykę, robotnicy mają miasto” - tak podobno oświadczył Ford. Nie zapomniał jedynie o jednym maleńkim „tylku”. Samorząd nadany przez Forda jest odwołalny przez Forda.

WIADOMOŚCI Z POLSKI I O POLSCE

WYKOPALISKA NA RUSI PODKARPACKIEJ

W miejscowości Kustanowice na Rusi Podkarpackiej natrafiono na duże lożyiska, obfitujące w obiekty archeologiczne o wysokiej wartości naukowej. Podjęte prace wykopaliskowe dały zaraz na wstępie niezwykle bogaty plon w postaci odkrytych sześciu mogił, zawierających mnóstwo przedmiotów starożytnych, jak po-

pełnice, nożyki, krążki bronzowe i t. p. Prowadzący badania z ramienia czeskosłowackiego Ministerstwa Oświaty dwaj czescy uczeni geolodzy orzekli, iż wykopaliska pochodzą z przed 730 lat przed Chrystusem. Ogółem ma być jeszcze wykopanych 17 mogił. Dotychczasowe wyniki wroczą wiele ciekawych odkryć.

PRAGNIENIE ŚMIERCI SPEŁNIŁ SIĘ TEGO SAMEGO DNIA

Niedawno temu utonęła w Grabowie podczas pasażera gęsi 8-letnia dziewczynka Pachciarzówna. Ciekawym jest to, że wyżej wymieniona dziewczynka życzyła sobie sama śmierci, które to życzenie tego samego jeszcze dnia się spełniło. Idąc bowiem rano tego dnia z matką na pole, spotkały po drodze pogrzeb pewnej młodej dziewczyny. Mała Pachciarzówna, widząc, pięknie kwiatami ubraną białą trumienką, rzekła do swej matki, że chciałaby również młodo umrzeć i mieć ta-

ki pogrzeb. Matka dziewczęcia, słysząc z ust własnej nieletniej córeczki te słowa, popłakała się nie przeczuwając, jak szybko się one spełnią. Bo otóż popołudniu dziewczę to, pisząc gęsi nad dość głębokim i pełnym wody stawkiem, wpadło prawdopodobnie przez nieostrożność do wody i utonęło. Wydobyto póź niej już tylko zimne zwłoki. Życzenie zmarłej w tak tragiczny sposób dziewczynki spełniło się więc tego samego jeszcze dnia.

Z Brazylii

Sul i krążownicy „Paraiiba i Paraná.

GOYAŃCZYCY CIESZA SIĘ Z UTWORZENIA LINJI LOTNICZEJ.

Szef Rządu Dr. Getulio Vargas otrzymał pismo z 44 podpisami, w którym ludność z Goyaz wyraża swe podziękowanie za otwarcie wojskowej linii lotniczej paczkowej, łączącej Rio - São Paulo - Goyaz.

W REOIFE ZBUNTOWALI SIĘ ŻOŁNIERZE

Szef Policji w Rio, p. Batista Luzardo wydał komunikat, w którym donosi, że w Reoife żołnierze 12 Batalionu Strzelców zbuntowali się w nocy, uwięzili kilku oficerów, zabili dowódcę i fiskała.

Bunt miał powstać na tle dyscypliny. Władze stanowe i federalne zdołały natychmiast opanować bunt i zarządziły śledztwo.

Rząd federalny na wieść o buncie wystąpił do Reoife wojsko stacjonowane w Paraiiba i Alagoas.

Również rząd wystąpił okręty wojenne „scout Rio Grande do

Paraná

CHCIAŁ OKRAŚĆ KOLONISTĘ, ALE ŻŁE NA TEM WYSZEDŁ

Jeden z naszych Czytelników donosi nam następujący wypadek: w niedzielę, dnia 25 b. m. na Serrinha, kolonista, p. Władysław Kosowski, szedł sobie drogą; gdy Kosowski uszedł jakie półtora kilometra od miejscowego kościoła, spotyka się na drodze z jakimś człowiekiem. Nagle człowiek ów przybierał groźną postawę, wola do kolonisty.

— Zdejmij palto! Nasz jeźdnak kolonista wnet poznał z kim ma do czynienia i odpowiedział, dla obrony, wyciągnął „szmiał” i oddał kilka strzałów w stronę bandyty. Bandyta upadł na ziemię, nasz kolonista przybiegł zadyszany do wandy p. Wolskiego i tu opowiedział swój niezwykły wypadek.

Wkrótce kilku ludzi wybrało się od p. Wolskiego, autem na miejsce, gdzie nieznajomy zaczął p. Kosowski, rannego jeźdnaka już nie odnaleziono. Prawdopodobnie bandyta upadł na

WALNE ZEBRANIE ROCZNE ZWIĄZKU AMATORÓW SCENY

odbyło się dnia 23-go b. m. z udziałem największej oddanych ZASowi członków.

Zebrań zgaił prezes p. Adam Trojan; następnie zarząd zdał sprawozdanie, jak następuje: Przedstawień w roku ubiegłym było 11, wszystkie w Kurytybie. Zebrań ogółem 10. Sztuk teatralnych wypożyczono 70, a obecnie biblioteczka posiada 389. Obrótów pieniężnych było na 6:262\$500 dochodu i 5:791\$600 rozchodu. Pozostaje w kasie 470\$900. Spłacono długów w sumie 1:000\$000. Sprawozdania przyjęto. Wybrane prezydium dokonało wyboru nowego zarządu w skład którego wchodzi: Prezes — p. Jan D. Ficiński, Wice-prezes — p. Piotr P. Fienik, Skarbnik — p. Jadwiga Wielochowa, 1-szy sekretarz — p. Halina Stiechowicz, 2-gi sekretarz, bibliotekarz — p. Wanda Lachowska, Administrator — N. B. Zważywszy doniosłość stanowiska i odpowiedzialność tegoż pozostawiono wybór zarządowi według uznania.

Pomoce administratora — p. Jan Smolka, Komisja rewizyjna: p. Franciszek Lachowski, p. Adam Trojan i p. Tadeusz Morozowicz.

Dalej: w projekcie są dwie uchwały bardzo interesujące członków.

1) członek dłużny 3 miesiące zostaje w zawieszeniu, a po upływie czwartego miesiąca zostaje wykreślony.

2) członkowie mają wstęp wolny na przedstawienia ZASa za okazaniem ostatniego kwitu wpłat członkowskich.

Nadal Walne Zebranie złożyło wyrazy uznania i wdzięczności byłemu prezesowi p. Adamowi Trojanowi za pełne poświęcenie się i zajęcie sprawami ZASa, oraz intensywną i wydajną pracę dla dobra tegoż towarzystwa.

Sekretarz: Halina Stiechowicz

P. R. Żywiąmy nadzieję, że znany ze swych zabiegów o rozwój ZASa p. Adam Trojan po przystąpieniu do wydziału nadal dołoży swej ręki ku pożytkowi tego sympatycznego Towarzystwa.

ziemię ażeby zmylić p. Kosowskiego, albo też został tylko lekko ranny, i tak, że wkrótce się podniósł i uciekł.

BEZROBOTNI UTWORZA KOLONJĘ W PARANIE.

Z Rio donoszą, że wkrótce zostanie zwolnionych wielu robotników z Central do Brasil i Departamentu Zdrowia Publicznego. Szef Rządu, Dr. Getulio Vargas polecił ministrowi Lindolfo Calor przygotować dla zwolnionych z pracy jedną kolonję rolniczą w Paranie, gdzie na początek otrzymają dom, nasiona, materiał i pewną sumę pieniędzy.

KURYTYBA DWÓCH NOWYCH KSIĘŻY Z POLSKI PRZYBYWA JUTRO DO KURYTYBY.

Dowiadujemy się drogą telegraficzną, że w ubiegłym wtorek przybyło do Rio dwóch księży misjonarzy: Ks. Jan Wiśliński i ks. Tadeusz Dziedzic. Po krótkim pobycie w stolicy Brazylii goście z Polski udali się statkiem (Itapura) w kierunku Paranagua, do Kurytyby przybędą oni zapewne jutro.

Nowi księża są ze Zgromadzenia Księży Misjonarzy z Polski i przybywają do pomocy duszpasterskiej w parafiach parafiskich. Ks. Jan Wiśliński pochodzi ze Śląska Górnego, jednak gimnazjum i studia odbył w Krakowie, święcenia kapłańskie otrzymał w 1917 r., kilka lat pracował w Bydgoszczy, następnie pracował na misjach w Stanach Zjednoczonych skąd też przybywa do Parany.

Tadeusz Dziedzic pochodzi z Małopolski, studia ukończył w Krakowie, święcenia kapłańskie otrzymał roku zeszłego.

Zacznych Kapłanów witamy całym sercem.

EGZAMINA W KOLEGIUM H. SIENKIEWICZA PRZESZŁY NAOGÓŁ ŚWIETNIE.

W Kolegium H. Sienkiewicza, jak to już donosiliśmy, odbyły się w ubiegającym tygodniu egzamina roczne. Specjalne zainteresowanie wzbudziły egzamina 3-go kursu; odbyły się one w ubiegłym wtorku. Na egzaminie tym oprócz profesorów Kolegium byli obecni: p. J. W. Król, kierownik Konsulatu R. P., Ks. Ludwik Bronny, przełożony XX. Misjonarzy, Ks. prob. St. Trzebiatowski, p. B. Hessel, p. Psych. Egzamina wypadły naogół bardzo dobrze.

DOBRY SYNALEK OKRADEŁ MATKĘ.

Niejaka Anastazja Jakubowska, zamieszkała przy avenida Vincente Maachado wniosła skargę na policję, iż 27-letni synalek Wincenty zabrał jej ciężką ułulanę 250\$000 i poszedł w świat.

NOWE TRAMWAJE NA PORTAŃO.

Z dniem 1-go listopada na linię tramwajowej «Muricy» — PortaŃo będą kursować nowe tramwaje.

NIEGODZIWE NAPADY DZIENNIKARSKIE

W wieczorowych dziennikach kurytybskich w «A Tarde» i «Diario da Tarde» ukazały się artykuły «uwieczniające» godności kapłańskiej ks. Alojzego Miele, profesora z Seminarjum w Kurytybie. «Gazeta do Povo», przytaczając listy podane przez wieczorowe dzienniki, a mający być rzekomo kompromitującym dla ks. Miele, konstatuje, że listy pisane przez ks. Miele nie zawierają bynajmniej żadnej zdrożności, lecz jest zwykłą odpowiedzią na list skierowany do niego i nie ma najmniejszych powodów do napadów na szanowanego i cenionego kapłana. Cała kampania — dodaje «Gazeta do Povo» — jest zdaje się robiona w tym celu, ażeby dostarczyć pozorów człowiekowi, który ażeby rozłazić się z żoną, nie przebiera w środkach, byleby dopiąć celu. Tak «Gazeta do Povo» jak i «Cruzeiro» potępiają podobne bezpodstawne napady na cenionego kapłana. Ks. Miele, jak się dowiadujemy, wytoczy proces gazetom «Diario da Tarde» i «A Tarde» za zniesławienie.

São Paulo ILE SZKÓŁ I NAUCZYCIELI POSIADA STAN S. PAULO.

Statystyka za rok ubiegły (1930)

JEDYNIIE KALENDARZ „LUDU“ WYCHODZI TEGO ROKU W KURYTYBIE.

Jak się dowiadujemy w tym roku tylko REDAKCJA «LUDU» WYDAJE KALENDARZ.

Inne Redakcje zrezygnowały z wydawania Kalendarza bo im się nieopłaca nakład.

Jedynie «Lud» wydał już pięknie ilustrowany kalendarz, w powiększonym nakładzie.

Dlaczego?

Dlatego że «Lud» ma największą Czytelników i jego Kalendarz nie tylko wszystkie się rozchodzi, ale nawet w ostatnich dwóch latach nakład został wyczerpany już z początkiem stycznia.

Każdy wie, jak potrzebny jest w domu Kalendarz; **któż więc nie chce pozostać bez kalendarza; niech zamawia czempresję Kalendarza «Lud» na 1932 r.**

Nieostrożni i roztrzęsieni dyplomaci

Opowiadają, że niedawno zdarzyły się aż trzy wypadki okradzenia dyptomatów. Jeden wypadek miał miejsce w Stanach Zjedn. a dwa inne w Europie. Jeden z dyptomatów jechał właśnie leczyć finanse niemieckie... i okradziono go z jego własnych finansów w wagonie syplalnym, drugi «zapomniał» nagle na ulicy teozki z dokumentami, a trzeciego okradziono na ziemi amerykańskiej z klejnotów małżonki.

Nie są to pierwsze tego rodzaju wypadki. W r. 1928 nowomianowany poseł niemiecki w Belgradzie dr. Koerster, zgubił w czasie podróży swoje listy uwierzytelniające, oraz wszystkie ubrania, łącznie z paradnym poselskim mundurem. Musiał potem depeszować coprędzej do Berlina o przysłanie mu nowych egzemplarzy dokumentów, a w Belgradzie złożył pierwszą wizytę ministrowi spraw zagranicznych w krótkich sportowych spodenkach.

Rodak p. Koerstera, niemiecki ambasador w Washingtonie dopiero po przyjeździe do New Yorku przypomniał sobie, że listy uwierzytelniające zostawił po tamtej stronie oceanu. Był to zaiste rekord rozstrzebania i dotychczas żadnemu z dyptomatów nie udało się pobić go bardziej sensacyjnym zapomnieniem.

KURS PIENIEDZY

W Rio kurs pieniędzy był wczoraj następujący:

Libra — 60\$050
Dolar — 15\$690
Pez argentyński 3\$800
Pez urugwajski 6\$280

Od Redakcji

Następny numer «Ludu» z powodu przypadającej w przyszły poniedziałek uroczystości Dnia Zadusznego ukaże się powiększony w przyszły piątek.



Adam Bartnicki zamieszkały w Lageado Andreá, kolonja Erechim, zmarł zaopatrzony Sakramentami Świętymi, dnia 1-go października 1931 roku. Zmarły liczył 72 lat. Osierocił żonę Agnieszkę, dwóch synów, 3 córki i 61 wnuków.

S. p. Adam Bartnicki był gorliwym katolikiem, 12-letnim abonentem gazety «Lud» — gorliwym ojcem i wielkim przyjacielem oświaty, którą stale w możliwy sposób popierał.

Rodzina skłania serdecznie podziękowanie wszystkim uczestnikom pogrzebu s. p. Adama Bartnickiego.

Zawiadomienie

Komitet Organizacyjny zawiadamia, że termin doręczania deklaracji na sumy, z jakimi zainteresowane osoby zechcą przystąpić jako akcjonariusze do Towarzystwa Kolonizacyjno-badawczego upływa z dniem 31 grudnia bieżącego roku.

Pierwsze Zebranie Konstytucyjne odbędzie się w styczniu 1932 r. w dniu poprzednio ogłoszonym w miejscowej prasie.

Podczas tego zebrania należy wpłacić 25% zadeklarowanej sumy, a reszta do czterech miesięcy, aż do skompletowania tejże.

Wobec licznych zapytań, postanowiliśmy podać niniejsze zawiadomienie do publicznej wiadomości, aby uniknąć konieczności odpowiadania poszczególnym osobom.

Deklaracje należy kierować pod adresem: **Companhia Colonizadora e Mercantil Paranaense S. A.** Curitiba caixa postal no 222 Paraná Brasil.

Komitet Organizacyjny

Sanguel! Sanguel! Sanguel!

SANGUENOL

(Formuła niemiecka)

Jedynie lekarstwo, które po 20-letnim używaniu go, zabezpieczy i uchroni każdego od suchości.

Działa ono:

- 1) Ogólne spolegowanie sił i natychmiastowy powrót apetytu.
- 2) Usuwa zupełnie ból głowy, bezsenność i nerwowość.
- 3) Wzmacnia rytmicznie psycygu-bienie i podłącza część do życia.
- 4) Powiększa ciężar ciała aż do 3 kg.

Choroby raka można uniknąć, ponieważ jest to zgrupowanie po-lagu w pewnej części ciała.

Kalkulium rozpuszcza potas Sanguenol zawiera kalkolium i dzięki temu można uniknąć raka.

Na Sanguenol jest to wynalazek naukowy.

Powyżej wymienione szczegóły są opinią wydaną przez lekarza Dr. Manuela Soares de Castro. Do nabycia w całej Brazylii.

CZYTELNICY! Rozpowszechniajcie > L. U. D.

Co pisze Kalasanty Włóczykij o swej przeprowadzce

Badaj to; już kilka miesięcy, jak nie miałem pióra w garści! Ale bo też cały ten czas nie przyszedł do tego, aby pogawędzić znowu z kochanymi czytelnikami «Ludu». A dlaczego, zaraz opowiem!

Otóż przy ostatnim łamaniu miliji tak się przeziębitem, że mię rematys chwycił i nijak nie chciało mię puścić jak ono «kochające drzewo» czyli nijapinda. Więc musiałem się położyć i smarować kaszasetem z sasafrajsem, i to zewnątrz i wewnątrz, od czego tak pachniało w chatapiu, że się kumowie schodzili jak do butekinu.

Ale największe utrapienie to było z kumoszkami Balbiny, bo co rusz która z innym lekarstwem się zjawiała. Nawet okazać mię chciały, przez siódmo przeciągać i inne zabobonstwa wyrabiać, jako że ktoś tam na mię urok miał rzucić, alem się w końcu rozsierdził i wyprosił,

gdzie pieprz rośnie. Było troche hałasu i obrazy, ale odtąd miałem święty spokój.

Balbina zaś, widząc mię się kającego na łóżku i niedołęznego do pracy, tak jąta, prawic mi na dębem:

— Ady mógłbys już odpocząć bo to nie żart! Nie zaliczaj się gwałtem do młodych, jeśli kości twe starzeją. Ja też już nie młoda (choć raz się przyznała!) i odpoczynecz mi się należy. Trzeba zwinąć gospodarkę, szaker wydzierżawić i przenieść się do Polki (niby naszej córki Apolonji) na Marumby. Ona już dawno to prosiła, a wiesz, że u niej jaszczcze najspokojniej w tych lasach. Bo do my stare grzyby będziam tu oiaśle chorować, przecież dzieciaki już odchowane i sami dadzą sobie radę. A my tam u Polki więcej się możemy na co przydać niż tu.

I tak długo mię przekonywała, ażem się w końcu zgodził na prze-

prowadzkę, bo po sprawiedliwemu to miała i rację. Ożłowiek naprawdę się starzeje i ciąży coraz więcej ku świętej ziemi. A jedna włóczyga w życiu mniej czy więcej to już nie robi różnicy na tym świecie. Nie nadarmo nazywam się Włóczykijem.

Więc na św. Kalasanteq, czyli moje imieniny, kazalem Balbinie upieć parę placków i bolasiów, kupilem troche wina doriońskiego i zaprosilem sąsiadów i kumów z żonami, aby się zarazem pożegnać z nimi. Po prawdzie, to mi się żal zrobiło, że po tylu latach chcę opuścić kolonję i wyprowadzić się pod Ryja Klary, bo ohoć to człek się nieraz rozżelił na tego i owego rodaka za paskudne jego posępki, to jednak bliżsi oni zawsze niż kabu krzy.

Popłakała się i Balbina, gdy poraz ostatni zwiedzałismy kościół i cmentarz, plebanję i szkołę Sióstr. Ale ks. proboszcz ją

pocieszał, że to przecież nie daleko i nie na zawsze, że może znowu zajrzymy w stare kąty, choćby tylko w gościnę...

Wreszcie nadszedł dzień przeprowadzki. Przyjechał zięć z najstarszym wnukiem i zabrał część tobołków, kuferków i różne graty. I tak we dwa wozy ruszyliśmy ku Malełowi. Popasaliśmy tam niedługo, bo nie było czasu a zresztą znamy Maleł niemal jak swoją kieszeń. Dużo też tam z tej kieszeni zostało w onym Maleleci!

Po drodze był kłopot z Filusiem, bo chciał wyskoczyć z pułdelka, w które go wsadziłem aby potem nie uciekł bestyja i — jak to jest kocioł moda nie wrócił na stare śmieci. Ja tam kociśka tego nie chciałem brać, ale Balbina żadną miarą nie chciała go zostawić. Więc dałem spokój, bo i ja psa zabrałem z sobą na nowe miejsce.

Mimo to jeszczę po drodze mi wymawiała:

— Ty swojego kundla Warusia zabierasz, a mnie Filusia nie życzysz. Ładnej się doczekałam nagrody!

— Ady nie gderaj, stara, odpartem zniecierpliwiony, — bo jak nas zobaczą teraz, to powiedzą, że «dziad» zeszedł na psas, a «baba» na kota. Rozesmiała się wtedy i udobruchała znowu, za co szczerze westchnąłem do św. Babilny, jej niebieskiej patronki.

Minełismy tak kolonję polską Rio Vinagre.

— Chyba tam zamiast wody płynie ocet w rzece, rzekła Balbina, — bo od oczogół nazwa? Szczęśliwi ludzie, nie potrzebują octu kupować.

— Ale za to o kwasy nie trudno na takiej kolonji. Kwaśne miny nie świadczą o zgodzie i miłości bliźniego, a i oświata prawdziwa szuka oblicza wesołego i serca ofiarnego.

[Dokończenie nastąpi]

Zęby z „Hecolite”
 Najwyższe Udoskonalenie. — Zastosowanie w plombowa-
 niu zębów Wulkanitu, z Hecolitu, z najlepszą wytrzymałością.
Dr. Raul Brand
 RUA EBANO PEREIRA 142 — CURITYBA

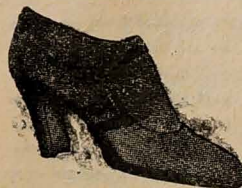
**Nowa Kolonia Polska
 w SENGES**

30 latów jest do nabycia wyborowej ziemi wśród świe-
 żale zapowiadającej się Kolonii Um. Ruy Barbosa oddalanej
 8 kilometrów od stacji i miasteczka SENGES. Po cenie od
 300 do 400 milreisów za akier. Wpłała połowa ceny kupna
 z góry, a reszta według umowy. Zainteresowani winni zwracać się oso-
 bnie nie odkładając, gdzie każdy zobaczy jak rosnie żyto, pszenica, owsis, ryż,
 bawelna, kukurydza, ziemniaki, alfalfa i t. d. Jechać ze Stanów południowych
 [do Sul] Via Ponta Grossa do Senges a ze Stanów północnych [Norte]
 Via Itararé do Senges. — Adres: dla listów:

Sr. Boleslau Charko
SENGES — Parana — Brasil

CASA IDEAL

Rua José Bonifacio 51 — caixa p. 209
 Filia:
 Rua 15 de Novembro 167.
 FILJE: Ponta Grossa, rua 15 de No-
 vembro 48 i rua Cel. Claudio 34
 i w Blumenau.



Posiadamy ogromny wybór w bucikach damskich,
 męskich i dziecięcych, które to buciki są modne najlepszej jakości; sprzedajemy je
 po cenach bardzo niskich. Nie obawiamy się konkurentów.



leczy reumatyzm, bóle
 pleśniowe, bóle zębów,
 uszu, nerwacji, kolki
 świeże rany i t. p.

Lekarska tego zatywa się
 przez nacieranie.
 Jest do nabycia we wszystkich

OKAZJA!

Jest do sprzedania DOM za
 55.000\$000. — Informacje w
 „Ludzie”.

GOŁĘBIE

różnych ras wyprzedaje się po
 cenach bardzo niskich. Informa-
 cje w Redakcji.

Pijcie najlepszą Kawę Tosca

Do nabycia we wszystkich sklepach.

AFFONSO P. ETZEL
 Chirurg - Dentysta
 Wykonanie sumienne, szybkie i gwaran-
 towane. Gwarantuje wyjmowanie zębów bez bólu.
 Kons. i Rez.: Rua Fl. Peixoto 658
 piętro w domu p. Józefa Klasa.
 Przyjmuje od 9 do 11 i od 2 do 5-jej
 i pół. — Godziny wieczorowe dla tych
 którzy są zajęci w dzień.

**Kupuje kupony P. K. O. pla-
 cąc po 1\$500 za złoty**
STEFAN WOLSKI
 Rua Angelo Sampaio Nr. 41
 lub C. P. 222, Curitiba.

Mala Real Ingleza



Asturias 7-go Listopada do
 Rio, Madeira, Lissabon, Leixões
 (via Lissabon), Vigo, Cherbourg i
 Southampton.

Do Montevideo i Buenos Aires:
 Dairo 7 Listopada
 Almazora 16
 Desado 27
 H. Monarch 1 Grudnia

Z Santos do Europy:
 Asturias 7 Listopada
 H. Princess 9
 H. Brigade 23
 Almazora 28

Sprzedaje się zyskarty 3-ciej klasy
 do Europy: jak do Polski, Lotwy,
 Irlandji, Czechosłowacji, Jugosławji, Au-
 striji, Rumunji, Besarabji.
 Informacji udziela Agencja:

Cia Marte

Rua 15de Novembro 257-261-
 Caixa postal 220 — CURITYBA

SKŁAD MEBLI

Firmy:
JAKÓB KOZIEN
 RUA SÃO FRANCISCO 64

Sprzedaje się meble: szafy,
 krzesła, łózka, kołki, stoły,
 kredensy szafy, kuchenne, sofy,
 kanapki i t. p. powyższej wspo-
 mianiane sprzęty wykonuje się
 na zamówienie. Ceny są bar-
 dzo niskie

A Arte do Paraná

Tiburtius e Cia.

Rua 15 de Novembro 568 (obok Grande Hotel Moderno)
 Fabryka: Rua Dezenbargador Motta 26.
 Wielki wybór artystycznych z pięknych drzew paraskich dla pa-
 miątek i prezentów. N. p. lampy zastosowane do temperatury zrobione
 z szkół i pni piniorowych.
 Zyrandole, wazy, kieliszki, tace, ramki z liasu (cipó), podstawki
 na lampy elektryczne, wazy z palm, obrazy z różnych drzew. — Sko-
 rupy owocowe, skrzyneczki do papierów, popielniczki, kałamarze. —
 Wyroby ozdobione artystycznie skrzydłami motyli: — **Wszystko z wla-
 snej Fabryki.** — Widokówki wysyłamy bez cła po całym świecie.

**Banco Allemão
 Transatlantico**

CENTRALA: Deutsche Ueberseeische Bank, BERLIN.
 Kapitał Rezerwy 44.700.000 marek w zlocie.
 FILJE W BRAZYLJI:

CURITYBA — Rua Marechal Floriano 31-41 — Caixa postal N
 Telefon 154-5.

Rio de Janeiro — São Paulo — Santos — Bahia — Porto Alegre
 Filje: Chile, Uruguay, Peru, Hiszpanja

Korespondenci po większych miastach, tak w kraju jak i zagranicą
 Bank pośredniczy w transakcjach pieniężnych.
 Przekazy pieniężne tak listownie jak i telegraficzne do Pol-
 ski, do Rosji i do innych krajów w każdej walucie.
 Kupuje i sprzedaje waluty obce w milreisach, dolarach, notach.
 Przyjmuje pieniądze w depozyt na najkorzystniejszych wa-
 runkach. — Przy większych zleceniach zwracać się należy do
 Dyrekcji celem uzyskania specjalnych warunków.

**Doskonałe ziemie podu prawę
 i herwale**

jest do sprzedania w małych lotach w miejscowości »Rio Tigro
 da Divisa Velha« odległej 9 mil od miasta Guarapuawy prze-
 ciętych drogą kołową.

Blizsze warunki można zasięgnąć u
Dr. Mario Santos, Prudentopolis, Parana

KLINIKA DENTYSTYCZNA
 Kazimierz Mitozuk
 Chirurg - Dentysta
 Wykonuje wszelkie roboty wchodzące
 w zakres dentystyczny.
 Specjalność: Złote mostki i płyty kau-
 czukowe.
 Aven. Luiz Xavier 128 (sóbodo
 CURITYBA

APTEKA
HUMANITARIA — DROGARIA
 Rua Dr. Trajano Reis N. 3 — Curitiba
 Wszelki wybór lekarstw i preparatów
 krajowych i zagranicznych po cenach
 niskich.
 Recepty, lekarskie załatwia się prędko
 sumiennie.

Strumień wody sycząc zatopił się
 w morze płomieni, zakrywając całą tę
 stronę domu.
 Każdy pracował z największym wy-
 siłkiem. Doktor uchwycił koniec węża i
 skierował strumień wprost w okno. Przy-
 niesiono drabinę i młody człowiek pier-
 wwszy przystawił ją do rozżarzonej ścia-
 ny, gotując się do wejścia.
 — Halt! doktorze! — rzekł poważ-
 ny, ostrzegający głos detektywa, a silna
 ręka wstrzymała go za ramię. Nie po-
 możemy już! Niech Bóg im będzie mi-
 losierny. Niech pan odejdzie: czy pan
 nie widzi, jak ściana się chwieje?
 Podciągnął go przysięm w tył, gdy
 doktor stał wciąż niezdecydowany i pa-
 trzył w okno.
 W ślad za tem nastąpił trzask jak-
 by piorunu.
 We wnętrzu domu załamała się bel-
 ka, górna część szczytowej ściany po-
 chyliła się i wywaliła na zewnątrz.
 Przed oczyma patrzających i nagie
 cofających się ludzi rozwarło się jedno
 fałujące, hucające morze ognia.
 Doktor Keller opuścił koniec sikaw-
 ki i z jękiem rozpaczy zakrył twarz
 rękami.
 Poraz drugi grzebał Melanję w
 swem sercu.
 Habicht zaprowadził go na drogę,
 gdzie w tłumie ludzi stali dzierzawcy,
 łamiąc ręce w rozpacz.
 Przedarli się do środka i detektyw
 zwrócił się do dzierzawcy z pytaniem:
 — Czy wiecie napewno, że kobie-
 ty znajdowały się w szczytowym poko-
 ju, gdy pożar wybuchnął?
 — Gdzieżby miały być? — jęsząc
 wołał dzierzawca. Bledne kobiety, że-
 bym był mógł je uratować!
 — Czy próbowałeś pan tego, zoba-
 czywszy ogień?
 — Naturalnie — przytaknął dzier-
 żawca gorąco — niemieliśmy było jednak
 dostanie się na górę, bo schody stały
 już w płomieniach.
 — Jakim sposobem powstał pożar?
 — pytał jeden z wieśniaków.
 — Nie wiem — odparł dzierzawca,
 wzruszając ramionami. Boże, Boże, co
 ją poczęło? — żalił się. Wszystkie straż-
 nictwo! Cały dobytek zginął w płomie-
 niach i zostały mi tylko gołe ręce.
 — Po stracie majątku podziśny się
 pan — rzekł Habicht. — Straszniejszym
 niż to, jest los nieszczęśliwych kobiet.

Strumień otrzymałcie odškodowanie, za-
 pewniał was. Okazałiście pomoc i opie-
 kę uciśnionym biedaczkom to też brat
 hrabiny okazył wam swą wdzięczność.
 — Ach, panie, Bóg świadkiem, że
 nie pomyślał o tem — odmownie odparł
 dzierzawca. — Czy prawda, niewesoło to
 nam, biedaczkom, widzieć przepadającą tę
 trochę dobytek, ale wolałbyśmy stracić go
 po raz drugi, żebym mógł uratować te
 kobiety.
 — A może one mogły wydostać
 się z domu bez niczyjej pomocy? —
 zauważył Habicht. Czy słyszałeś pan wo-
 łanie na pomocie, kiedyś podchodził do
 schodów, albo jakiśkolwiek odgłos?
 — Nie panie, żadnego dźwięku!
 Wolałem na niego, ale nie otrzymałem od-
 powiedzi. Pomyślałem, że biedaczki od-
 dały się w moje ręce. Moja żona obudzi-
 ła się pierwsza, bośmy już spali, a po-
 tem mnie obudziła. Nasz pokój był pe-
 łem dymu, nie słyszałem niczego, tylko
 widziałem w płomieniach. Wybiegliśmy do
 sieni jak wrzasci: pomogliśmy im przetrwać
 do schodów, ale nie mogliśmy do nich, ale
 szalał już pożar z całą siłą:
 był jednym morzem ognia.
 Zrobiłem parę minut, byłoby mi
 oboję z żoną, zginęli podobał się. Kiedy
 mi nikt nie odpowiadał, przypasałem,
 że kobiety uratowały się same i że spotka-
 my je na schodach. Ale nie, muszą tam
 być z pewnością! — zakończył dzier-
 żawca, wzruszając się i ukazując na pło-
 nący budynek. Ani chybli, pożar powstał
 na strychu. Biedaczki musiały spać, nie
 widziały nic o niebezpieczeństwie, nie
 obudzily się i uduśły się w dymie.
 — Bardzo może być! — odparł Ha-
 bicht chmurząc się. Ja jestem mam nadzie-
 ją, że uciekły w górę. Jutro się przekonamy.

W tej chwili ściana domu zawały-
 się z ogłuszającym trzaskiem; obrzymi
 sноп płomieni i iskier buchnął wysoko
 w górę.
 Wszyscy pierchnęli, objęci prawie
 zabobonnym strachem, przed mocą ni-
 szczegocego żywiołu.
 Czerwony blask ognia zabarwił
 blade twarze i rozlał w około jaśność
 prawie dzienną.
 Strumień ła wody lały się bez przer-
 wy na syczącą żyr.
 Ludzie nie rozchodzili się z miej-
 sca; wszyscy byli podnieceni gorączkowo

Fuchs, jak mu go detektyw opisał, nie
 był tu widziany.
 Pomimo tej dekurazującej wieści,
 Habicht nie stracił nadziei. Może pod-
 leśny wysiadł o jedną stację dalej albo
 bliżej.
 Na dziś nie miał już nic do ro-
 boty. Udał się więc do miasteczka, aby sta-
 nowić w zajeździe.
 Był to ten sam wieczór, w którym
 Fuchs przybył do wsi, gdzie oczekiwał
 go Jarke, a Melania i Dora wzywały
 wybaczyć w śmiertelnej irwodzi.
 Na drugi dzień Habicht znów roz-
 począł poszukiwania.
 Udał się na stację poprzedzającą,
 a potem na dalej leżącą, aby wywie-
 dzieć się o Fuchsie.
 Na tej ostatniej otrzymał objaśnie-
 nie, które podtrzymało mocno zachwia-
 ną nadzieję jego.
 Poprzedniego dnia wysiadł tam po-
 dróżny, którego powierzchność zgadza-
 ła się z opisem Habichta; nie mógł
 się jednak dopytać, dokąd ów mężczy-
 zna się udał.
 Znów przeszło południe, a cel był
 równie daleko.
 Opanowało go paraliżujące znie-
 chęcenie.
 Jak się teraz dokładnie zastanowił
 — czyż nie uganiał się za czemś zupeł-
 nie niewiadomem? Nie wiedział wcale,
 w jakim celu podleśny przedsiębrał tę
 podróż; czy rzeczywiście jechał do hra-
 biny, i czy w ogóle ta ostatnia żyła je-
 szcze. Może tak było, jak Norberg u-
 trzymywał, a tajemnicze irudy prze-
 stępów dotyczyły tylko chłopczyka.
 Erwinka?

nalnie prawie przeszedł się po długiej
 linii stojącego pociągu.
 Nagle twarz jego ożywiła się, oczy
 zjaśniały i zelektryzowany zerwał się z
 miejsca.
 Z wagonu drugiej klasy wysiadł
 młody, elegancki blondyn z zarostem i,
 jak obcy, rozglądając się do okola, po-
 spieszył do sali poszekalnej.
 Habicht pobiegł naprzeciw niego z
 okrzykiem radości.
 — Hola, doktorze! — zawołał. Co
 pana sprowadza tu do tego zapadłego
 kąta?
 Doktor Keller, bo to on był, właśnie,
 zatrzymał się i patrzył na detektywa
 w osłupieniu.
 — Pan komisarz? — co pan tu ro-
 bi? — odparł z niezupełnym zadowole-
 niem i na serdeczne powitanie detekty-
 wa odparł chłodno i z rezerwą.
 Doktor zebrał do niego cicha za-
 wziętość za przeszukiwanie niegdysz-
 tajemniczego pokoju wraz z baronem
 Zygmuntem.
 Detektyw zrozumiał to uczucie i nie
 okazał najmniejszego zdziwienia z po-
 wodu zachowania się doktora.
 Usiadł obok niego przy stoliku, na
 którym stało jeszcze jego piwo i rzekł
 objaśniając:
 — Powołanie moje mnie tu spro-
 wadza. Panu mogło powiedzieć śledzę
 miejsce pobytu dwóch osób, których ży-
 cie zagrożone jest przez narządnie pew-
 nej występnej kobiecy.
 Z rozmysłem mówił tak bezokol-
 ożnie, ale wnet spoczęł, jakie gwał-
 townie wrażenie wywarły słowa jego.
 Doktor Keller skończył do góry z
 okrzykiem podziwu i radości.
 — Pan mówi o hrabinie Melanji
 Reichenbach? — zawołał wzburzony.
 — Właśnie! — skinął Habicht, ude-
 rzony nagłem podejrzeniem, które już
 przedtem nie dawało mu spokoju. Teraz
 wydało mu się pewnem, że to hrabina
 była mieszkanką tajemniczego pokoju
 doktora.
 — O, panie komisarzu! — zawołał
 doktor Keller, otrząsając z siebie obłąd
 poprzedni i z entuzjazmem porwijąc
 ręce detektywa. Jeżeli tak, to mamy je-
 den cel!
 — Ha! — krzyknął także i nagie
 rozjaśniło mu się w głowie. — Pan jedzie
 z pomocą hrabini? Czy pan wie, gdzie
 szukała biedaczki?

„Chargeurs Reunis” i „Sud Atlantique”

KOMPANJA OKRETOWA PODEJMUJE SIĘ SPRZEDAŻY BILETÓW BEZPOŚREDNIO DO KAŻDEGO MIASTA W POLSCE i odwrotnie bilety chataja z Polski do Brazylii.

JEDNOLITA TRZECIA KLASA.

Stała bezpośrednia komunikacja z polskiego portu Gdynia z Brazylią i Argentiną.

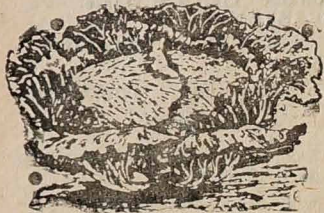
Doskonała organizacja przy sprowadzaniu rodzin ze wszystkich miast Europy Centralnej a szczególnie z POLSKI.

Informacje w języku polskim i brazylijskim udziela

P. TEOFIL G. VIDAL

**Curityba -- Rua 15 de Novembro 605
Paraná**

SKŁAD NASION JARZYN I DRZEWEK OWOCOWYCH w składzie



SEMENTEIRA

**Travessa Oliveira Belle, Nr 33
A. H. & Cia**

Drzewka owocowe najrozmaitszych gatunków sprzedaje po cenach bardzo niskich.

Wyrobia bukiety wianki, ryunki do ogrodów i parków.

Nasiona świeże i gwarantowane; wysylamy pociągami i kolejami całą Brazylię.
CENY NISKIE.

Bank Francusko - Włoski

dla Południowej Ameryki

Ulica 15 de Novembro -- Róg 1-ro de Março

Curityba

**KAPITAŁ ZREALIZOWANY Frs. 100 MILJONÓW
FUNDUSZ REZERWOWY Frs. 137 MILJONÓW**

33 Filje w Brazylii, Francji, Argentynie, Urugwaju, Chile i Kolumbji. Korespondent oficjalny Skarbow francuskiego i włoskiego.

Zalatwia wszelkie operacje Bankowe na najlepszych warunkach.

Podejmuje się przesyłek pieniężnych do Polski w złotych w każdej innej walucie za pośrednictwem następujących banków:

Bank Handlowy w Warszawie, Warszawa.

Filje: Baranowice, Będzin, Brześć n/ Bugiem, Częstochowa, Kalisz, Katowice, Kowel, Kraków, Łódź, Lublin, Lwów, Płock, Poznań, Radom, Równe, Sosnowiec, Wilno i Włocławek i korespondenci we wszystkich miastach polskich.

Bank Francusko - Polski, Paryż

Filje: zestochowa, Gdańsk, Katowice, Łódź, Poznań i Warszawa.

Escola Pratica de Comercio

Matriz: Rua 1-ro de Março 162, Naprzeciw Banco Pelotense Curityba.

Kurs: Buchalterja -- Contador -- Korespondencja -- Daktlografja, Korespondencja w francuskim i angielskim jezyku. W styczniu rozpoczynają się znowu nauki dla chłopców i dziewcząt tak w dzień jak i wieczorem.

Dr. Carlos Heller

Praktykował w hamburskich, wiedeńskich i paryskich szpitalach.

Praktyka ogólna. Leczy specjalnie choroby skórne, weneryczne, pecharza i włosów.

Klinika dla dzieci. -- Leczy Zylaki oraz rany na nogach bez operacji.

Leczy sztucznie promieniami Diatermia Konsultorium i rezydencja: Rua 15 de Novembro 35. Przyjmuje od 10 do 12 i od godz. 4-tej do 6-tej.

Rez: Rua Comendador Araujo 970 -- Telefon 424

Dr. CARLOS MOREIRA, Lekarz, specjalnie leczy oczy, uszy, nos i gardło. -- Konsultorium: Pharmacia Corréa, Rua Marechal Floriano N 237. -- Telefon 319. Od godziny 8-ciej do 6-tej. Rezydencja: Rua Visconde de Nacar 58 -- Telefon 888.

Apteka Tell

BROGARIA Sigel Etzel & Cia

Lekarstwa i preparaty krajowe i zagraniczne.

Vermicida Tell wróg robaków i glist **Farby Tell** najlepsze do farbowania ubrań i sukienek.

Fermento Tell ekonomiczne drożdże do ciasta i chleba.

Recepty lekarskie załatwia się rzetelnie i sumiennie.

CASA MASCOTTE

(dawniej HELENA)

W tym to składzie są: Meble nowe i używane, Naczynia Kuchenne, Szklia, Bron i Amunicyja, Maszyny do Szycia i Szygarce po cenach bardzo niskich.

Prosimy odwiedzić nasz skład i przekonacie się, że ceny naszych towarów są najniższe w mieście.

Rua Dr. Marley nr 639

Nowo otwarty **PENSIONAT** Kuchnia Polska, wygodne pokoje, ceny przystępne
Rua Paula Gomes 34, Curityba

Do farbowania wszelkich materiałów uważa się ogólnie za najlepsze tak zwane Farby BAYER

CARLOS LUHM -- Rua Riachuelo 161 -- CURITYBA

ZNAWCY PIWA WOLA DZIS PIĆ NOWE, SŁYNNNE JASNE Z WSPANIAŁEJ FERMENTACJI TAK ZWANE PIWO CORÔA

które ma dobry smak i kosztuje tylko tuzin fiaszek 11\$000 Piwo dostarcza się do domu.

Adres:

CERVEJARIA CRUZEIRO -- Telefon 7511 495

Słynne lekarstwo **HAEMATOGEN D-RA HÖMMELA**



rozpowszechnione po całym świecie już od 85 lat, działa znakomicie przeciw: **Anemii, Sklerozie, Suchotom, Malarji -- Neurastenji, febrze, grypie, zapaleniu płuc, szkarlatynie, odrze, chorobom kabiecy, skrofutem, astenji i t. d.**

lekarstwo

Haematogen

D-RA HÖMMELA

działa zawsze z zupełnym skutkiem.

Wapno, cement, cegły, piasek, dachówki, drzewo do budowy, farby i t. p.

MACEDO & CIA.

Posiadają największy skład wszelkiego **MATERJAŁU DO BUDOWLI**

którego dostać można w małej i wielkiej ilości -- Wykonują plany i kosztorysy. -- Udzielają wszelkich informacyj.

Rua João Negrão N. 621 -- CURITYBA

Telefon 896 -- Caixa postal 387

Przedsiębiorcy i Kupcy ogłaszajcie się w „LUDZIE”.

— Tak, wiem! Dora pisała do mnie! —
— Dzięki ci, Boże! — westchnął Habicht z głębi serca.

Teraz nastąpiły pospieszne wyjaśnienia ze stron obydwóch. Na zakończenie doktor Keller podał detektywowi list, który Dora wysłała dwa dni temu, a którego treść tenże polykał formalnie. Czego nie rozumiał dotąd, wyjaśnił mu szczegółowy list wierniej piastunki.

— Naprzód więc! — wołał Habicht, gnany żądzą czynu. Uratujemy obydwie!

— Obawiam się najokropniejszych rzeczy po tem, co mi pan powiedział!

— Mijemy nadzieję! — rzekł Habicht z mocą. — Hrabina i Dora nie są bez opieki, jak widziany z listu. Jak daleko do tej wsi? Za jaką cenę musimy być tam dziś jeseze!

Doktor Keller nie miał pojęcia o odległości.

Przywołano zawiadowcę na radę i ten długo szukał na miejscowej mapie. Nakoniec dowiedział się, że mają przed sobą sześć mil drogi.

— Noc zapadnie, nim stanjemy we wsi — rzekł doktor zwątpiałym głosem.

W pół godziny później siedzieli w otwartym, nędznym powoziku, który z trudem wyprosili.

— Ale dwa silne konie ostro poniosły ich po piaszczystej drodze.

Mężczyźni nie rozmawiali z sobą prawie podczas długiej drogi.

Habicht bystreml, blyszczącymi oczyma śledził wciąż okolicę puszą i płaską.

Doktor Keller milczał, zapatrzone przed siebie, siedząc na twardem siedzeniu trzęsącego i podskakującego powozu. Myślamy był już u celu, a dusza wzdrygnęła mu się z trwogi na myśl, że przyjadą za późno z pomocą dla Melanji.

Niecierpliwość jego wzrastała z każdą chwilą; coraz częściej i coraz trwoźniej pytał furmana: — Jak daleko jeseze? czy długo będziemy jechać?

Słońce zaszło, noc roztoczyła nad ziemią ciemny swój płaszcz.

Przejechali zagajnik, potem wieś jakąś, ale to nie był jeseze kres.

Konie dyszały, robiły bokami, piana okrywała ich piersi. Stangret nie chciał jechać dalej, póki nie odpoczyna godzinę.

— Najmilszy inny powóz, a przy-

najmniej inne konie — radził Habicht, bo ani on, ani doktor słyszeć nie chciał o postoju.

W zajeździe otrzymali nowszy i wygodniejszy powóz i świeże konie; w dalsieć minut podzieli dalej.

Wkrótce zapadła znoważ noc, lecz niebo było dosyć jasne; pokazał się też sierp księżycy i oświecił drogę.

— Jeseze kwadrans! — podczuwał stangret.

Nareszcie wylonili się zarysy wsi i obaj podrozni aż powstali z siedzeń z wielkiej niecierpliwości.

— A to co?

Doktor Keller krzyknął z przerażenia i wskazywał wyciągniętą ręką w kierunku wsi.

— Ogień!

Przez chwilę wszyscy trzej w osłupieniu patrzyli na wieś, do której szybko się zbliżali.

Na ciemnym tle nieba odrzynała się krawka luna, rosła wiaż, rosła, przybierała coraz jaskrawszą barwę.

W tę ciemną noc przerszające, widmowe i groźne wrażenie robił pożar.

Wkrótce usłyszano głucho, wyjące dźwięki dzwonów kościelnych.

— Ogień we wsi! — zauważył detektyw po długim milczeniu.

— Boże daj, aby nie na folwarku! — zawołał doktor, objęty trwożnym przeczuciem.

— Bardzo być może, że to folwark, panie — odezwał się furman. Bo, widzi pan, ogień widać z poza wsi, a rucha-ając stąd tam właśnie leży folwark.

— Dojeżdżaj! — krzyknął doktor i stanął w powozie, lejącym jak wiatr, trzymając się oburącz za kozioł. — Za pięć minut musimy tam być!

— No, tak przedko nie będzie! — mknął stangret ruszając ramionami i popuścił ugli. — Hola, maie — popędzał konie.

Habicht siedział spokojnie, z oczyma utkwionymi we wciąż rosnący pożar. Jak cienie, przemknęły z prawej i lewej strony powozu pierwsze domy wsi.

Ulica się zaludniła, tu i ówdzie biegły ciemne postaci, dzwon na trwoże jęczał wciąż, napełniając powietrze skargącymi się tonami.

Mieszkańcy wsi pierzochali z krzykami przerszenia, gdy nadjechał powóz i przemknął mimo nich, jak korowód

duchów piekielnych i zniknął w ciemnościach.

Powóz musiał zatrzymać się przed zajeźdem, bo drogę zatrasowała mu kupa ludzi i kilka wozów. Tu znajdowała się sikawka, do której w pośpiechu przypręgano konie.

Powóz znalazł się w tłumie. Pochodnie i latarnie rzucały krwawe, migotliwe światło na blade, przerażone twarze wieśniaków.

— Gdzie pożar? — krzyknął na nich doktor.

— Folwark się pali! — rozległo się z kilkadziesiątu piersi.

Doktor opadł na poduszki, z głuchym jękiem, lecz zerwał się znów, podrażniony wzburzeniem i szaloną trwożą.

— Więc przybywamy za późno! — skarżył się rozpaczliwie.

Habicht, do którego zwrócone były te słowa, milczał. Porwał głównie z ręki jednego ze stojących i krzyknął, wznosząc ją, aby oświecić drogę.

— E drogi, ludzie! Naprzód!

Ostatnie słowa dotyczyły furmana, który popędził znów konie, wspinaszające się ze strachu.

Mieszkańcy wsi instynktownie się rozstapili, droga była wolna i powóz poleciał jak wiatr.

Domu po bokach drogi zakrywały jeseze folwark. Nagle droga skręciła w bok i przed podróżnymi roztoczył się równie wstrząsający jak piękny widok.

Folwark był tuż.

Dom stał w płomieniach; słupy ognia strzelały w górę i kolidując się ponad słoniowym dachem, rzucały ozarzony obłask na ciemne tło nocnego nieba.

Słychać było szum i syk ognia, który leki wietrzyk rozdmuchuywał wciąż silniej, trzask płonących belek, potem rozległy się trwożne, przersliwe krzyki na pomoc, wstrząsające serce do głębi, i wszystko zamilkło.

Może w minutę później powóz stanął przed płonącym domem.

— Na pomoc! Ratujcie, kto w Boga wierzy! — krzyczała jakaś kobieta i pędziła wprost ku wyskakującym z powozu.

Była to dzierżawczyni. Wskazywała na palący się dom prawie szalona z przerszachu.

W tejże chwili na drogę wybiegł dzierżawca, niosąc narozce sprząców, które w rozpacznej walce zdolał wydrzeć rozszalałemu żywiołowi.

Kilku wieśniaków było już na miejscu, ale stali próżnie, gapiąc się i nie śmiejąc skoczyć w ogień.

Dzierżawca rzucił na ziemię przedmioty, zebrane w pośpiechu i chował z odwagą szalona rzuć się napowrót w sieć pełną dymu, ale oślepiiony i odurzony karem cofnął się i zbliżył do mężczyzny, który przedstawił mu się.

— Gdzie jest hrabina i Dora? — gorączkowo pytali i rozglądali dokoła.

Dzierżawca rozpaczkliwym ruchem w milczeniu wskazał na planocy domu.

— Na miłość Boską! Tam, w płomieniach? A my tu stoimy, o przedzi, na pomoc ratujmy! O Boże, zaprawdę będzie!

W beznadziej trwożce przerszony doktor utkwiał oczy w huozące kłęby ognia.

— W której części domu znajdują się kobiety? — spytał Habicht, który nie stracił zimnej krwi wobec straszliwej sytuacji.

— Na górze, w szczytowym pokoju! Ach panie, nie ma co nawet myśleć o ratunku! — mówił dzierżawca głosem łez pełnym.

Habicht spojrzął na szczyt domu. Jasne płomienie buchały z okna pokoju, zamieszkałego przez Melanję i Dorę. Wzdrygnął się.

Jeżeli nieszożeśliwe znajdowały się tam jeseze, były zgubione bez ratunku: wszelka pomoc była spóźniona.

Ani Habicht, ani doktor nie pozwolili sobie na próżniejsze rozmyślanie. Skoczyli do drzwi i przedarli się do sieni; lecz odepchnięci zostali przez duszące kłęby dymu i piekielne gorąco. Schody paliły się, więc dostęp na górę był niemożliwy.

Gdy obaj mężczyźni wydostali się z domu w zniszczonych, osmolonych ubraniach, ze wsi właśnie przybyła sikawka i kilka wozów, zapelnionych ludźmi.

Nie było już co ratować: planocy dom i tak byłby już na nic, dlatego też nie spieszyła jakaś kobieta i pędziła wprost ku wyskakującym z powozu.

Była to dzierżawczyni. Wskazywała na palący się dom prawie szalona z przerszachu.

W tejże chwili na drogę wybiegł dzierżawca, niosąc narozce sprząców, które w rozpacznej walce zdolał wydrzeć rozszalałemu żywiołowi.

Stanął na czele i słuchano go bez onoru.